

KRZYSZTOF ŻÓRAWSKI

ur. 1957; Szczecin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	„Spotkania. Niezależne Pismo Młodych Katolików”, duszpasterstwo akademickie, Ludwik Wiśniewski, opozycja w PRL, życie polityczne

Wpływ ojca Ludwika Wiśniewskiego na środowisko zaangażowane w niezależną działalność

Ludzi [związanych ze „Spotkaniami”] poznawałem poprzez duszpasterstwo na ul. Złotej, bo oni tam wszyscy byli. Przede wszystkim Janusz Krupski, który był już po piątym roku, kiedy ja przyszedłem na studia, ale był doktorantem, więc na KUL-u był, a na Złotej był często. Janusz Bazydło pracował w [redakcji] „Encyklopedii Katolickiej” i też był w tym środowisku, chociaż był trochę starszy. Byli Zdzicho Bradel i Stefan Szaciłowski. To był KUL i to było duszpasterstwo. Oczywiście KUL i duszpasterstwo dominikanów to nie były te same środowiska. KUL miał swoje duszpasterstwo, miał jezuitów. Tak się złożyło, że ja od razu wszedłem w tamto środowisko, a do jezuitów w zasadzie chyba ani razu nie poszedłem – nie żebym miał coś przeciw, ja w ogóle byłem z parafii jezuickiej w Szczecinie i to środowisko równie dobre jak każde inne. [Na Złotej] był o. Ludwik, który dla młodych ludzi był nie do przebiccia i może nadal trochę tak jest. Czuliśmy się tam dobrze.

Część z tych osób poznałem już wcześniej. Pielgrzymka, obóz w Małym Cichem, czy środowisko rajdowiczów, czyli KUL-owskie Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Wszyscy chodzili na rajdy – tak zwany bieszczadzki pierwszomajowy rajd, byłem [na nim] zanim na studia przyszedłem, z siostrą właśnie, było „Roztocze Wiosną”, „Roztocze Jesienią”. W geografii tych środowisk ten „PeTeTeK” też był ważny, chociaż oczywiście z boku, z punktu widzenia tego, co nas interesowało, ale ci ludzie się przenikali.

Z działalnością „nieprawomyślną” zetknąłem się zanim przyszedłem na studia, bo jak byłem na pielgrzymce, to był sierpień 1976 roku, to podpisywaliśmy listy protestacyjne w obronie braci Kowalczyków, którzy mieli wyroki śmierci za bombę podłożoną w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Przed tą pielgrzymką, w lipcu 1976 roku byłem w Świętej Annie na wakacyjnym spotkaniu różnych środowisk związanych z o. Ludwikiem [Wiśniewskim]. Mówię różnych środowisk, ale to były

dwa, czyli Gdańsk i Lublin. I to też było bardzo ważne doświadczenie, ponieważ tam przyjechali chłopcy z Gdańska, którzy już wcześniej stworzyli pewne środowisko, z którego potem się wyłonił Ruch Młodej Polski – Olek Hall, „Aram” Rybicki, Grzesio Grzelak, Maciek Grzywaczewski i [inni] – oni już byli znacznie bardziej od nas doświadczeni. I o. Ludwik był takim łącznikiem tych środowisk. Tam tematy [dotyczące opozycji] były bardzo ważne, chociaż, co warto podkreślać, kiedy mówi się o działaniach o. Ludwika, ta tzw. działalność polityczna wcale nie była najważniejsza, to była przede wszystkim formacja religijna. Oczywiście o. Ludwik Wiśniewski nie miał [oporów], by przekroczyć bariery, ale to wynikało z postawy, a nie z chęci uczestnictwa w polityce czy tego typu działalności. Trzeba brać pod uwagę, że w PRL-u wszystko, co było nie po myśli władzy ludowej, było działalnością polityczną, nawet jeżeli w intencjach tych, którzy to robili, [działanie] nie miało [z polityką] nic wspólnego.

Nie chcę mówić w imieniu wszystkich innych, ale czuję się uczniem takiej formacji, którą o. Ludwik Wiśniewski w nas zaszczepiał. Można by [ją scharakteryzować, odsyłając] do jego artykułu w drugim numerze „Spotkań”, który się nazywał [„Chrześcijanie a sprawy społeczne”]. [Napisał tam], że mamy obowiązek składać świadectwo, czyli mówić, jak jest naprawdę, i robić tak, jak uważamy za słuszne, a nie tak, jak się komuś podoba czy nie podoba. I to była nasza główna intencja, taki motor działania.

Nie spodziewaliśmy się skutków szybko, że nagle się coś wydarzy, że jacyś „nasi” obejmą władzę, nikomu do głowy takie coś nie przychodziło. Chodziło o dawanie świadectwa – jeżeli wiemy, że to kłamstwo, to trzeba powiedzieć, że to kłamstwo. Takie były źródła tej działalności opozycyjnej, quasi-politycznej, społecznej, czy jak byśmy jej nie nazwali. W tym środowisku była to motywacja religijna, mogę tak powiedzieć. U mnie też tak było, ja nie miałem nigdy jakichś specjalnych zainteresowań politycznych; a jeśli wchodziłem w pewne środowisko i robiłem pewne rzeczy, to dlatego, że uważałem, że miałem taki obowiązek, nie licząc się z ewentualnymi skutkami, po prostu tak trzeba było i już. Poza tym oczywiście żyło się w miarę możliwości normalnie, tak jak wszyscy inni.

Data i miejsce nagrania	2010-11-03, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Piotr Krotofil
Prawa	Copyright © Ośrodek „Brama Grodzka - Teatr NN”